

Do młodzieży

Piotr Kropotkin

1880

Spis treści

1.	3
2.	6
3.	10
4.	13

1.

Młodzieńcy! — do was wyłącznie dziś się zwracam. Staruszkowie, tj. ludzie duchem i sercem starzy —niechaj raczej odłożą tę książkę i nie męczą na próżno czytaniem oczu, albowiem nic im ona nie da. Wyobrażam sobie, że liczycie lat osiemnaście do dwudziestu, że kończycie wykształcenie lub naukę rzemiosła i wchodzicie w świat. — Mniemam, że wolni jesteście od przesądów, które się wam wpoić starano; nie obawiacie się diabłów i nie będziecie słuchać czczych bredni kleru.

Nie należycie, oczywiście, do tych przykrych okazów ludzkości z okresu upadku, do tych wesołków, którzy całymi dniami odmierzają trotuary w modnych spodniach; którzy, nosząc swe spłowiałe oblicza, już w młodości myślą jeno o uciechach jałowych. Sądzę natomiast, że jesteście ludźmi zdrowymi, spragnionymi rozumnej pracy — i dlatego do was się zwracam. Niezawodnie zadaliście sobie nieraz pytanie: kim będę? Zdajecie sobie dobrze sprawę z tego, że zdobyliście pewną ilość wiedzy, lub że poznaliście jakieś rzemiosło—kosztem społeczeństwa, pamiętajcie o tym— nie po to, by jedno lub drugie służyć wam miało za narzędzie wyzysku. Trzeba na to być do gruntu zepsutym i zżartym wadami, by w waszym wieku nie pragnąć złożenia całego zasobu uzdolnień, wiedzy i siły na służbę tym, którzy marnieją w ciemnocie i nędzy.

Nieprawdaż, to było waszym marzeniem? Pomówimy o tym, jak marzenia wasze wcielić w rzeczywistość.

Nie wiem, w jakich warunkach urodziliście się i wychowali. Może, jako ulubieńcy losu, otrzymaliście wykształcenie naukowe; niejeden z was będzie doktorem, adwokatem, autorem lub uczonym; otworzy się przed wami szerokie pole działalności; wejdziecie w życie z szeroką wiedzą, zaprawieni do pracy.

A może będziecie zacnymi rzemieślnikami; wasze wiadomości naukowe nie wybiegają poza szczupły zakres szkoły elementarnej; za to znane wam jest dobrze twarde życie pracy naszych robotników.

Zajmijmy się najprzód pierwszą możliwością. Wyobraźmy sobie, że jeden z was jest lekarzem. Jutro wezwie cię, doktorze, robotnik do chorej. Poprowadzi się w jeden z tych brudnych, wąskich zaułków, gdzie to sąsiadki witają się, podając sobie ręce poprzez ulice, ponad głowy przechodniów.

Przy marnym świetle kopczącej lampki, dusząc się gęstym powietrzem i wyziewami, wspinasz się na piąte piętro po schodach brudnych i stromych. Wchodzisz do izby ciemnej i zimnej, gdzie w kącie, wśród brudnych łachmanów, leży chora, okryta jakimś strzępami. Dzieci blade, wynędzniałe, drżące z zimna, obrzucają cię pytaniem szeroko rozwartych oczu. Mąż całe życie pracował po dwanaście, trzynaście godzin na dobę, bez względu na męczącą pracę; a teraz, od trzech miesięcy pracy znaleźć nie może. I dawniej zdarzało się przymusowe bezrobocie: powtarza się to periodycznie roku. Lecz wtedy żona chodziła na zarobek dzienny, może zarabiała, piorąc twoje koszule.

Oto jednak od trzech miesięcy żona nie dźwiga się z łóżka i przeraźliwe widmo nędzy i głodu zaziera rodzinie w oczy. Co przepiszesz chorej, panie doktorze? Ty, który wiesz, że jedyną przyczyną jej choroby jest niedostateczne odżywianie i brak powietrza? Dobry befsztyk codziennie, ruch umiarkowany na świeżym powietrzu, pokój suchy i ciepły? Jakaż to ironia! Czyż ona nie wie bez twojej porady, czego jej trzeba?

Jeżeli zdołasz natchnąć tych ludzi zaufaniem ku sobie i wdasz się z nimi w rozmowę, to dowiesz się, że za przepierzeniem mieszka prasowaczka, którą męczy nieustannie duszę rozdzierający kaszel; że piętro niżej wszystkie dzieci leżą w gorączce, że praczka, zamieszkująca suterynę, do wiosny nie dociągnie, a w domach sąsiednich jeszcze gorzej.

Co poradzisz tym wszystkim chorym? Dobre odżywianie, zmianę klimatu, pracę mniej wyczerpującą... Na pewno nie zdobędziesz się na taką radę i wymkniesz się co prędzej z rozdartym sercem, z przekleństwem na ustach.

Nie otrząsnąłeś się jeszcze z wrażenia tej okropnej niedoli, a tu kolega opowie ci, jak to po niego przed chwilą przyjechał wysłany lokaj, jak zaprowadził go do wytwornego apartamentu, do trapionej bezsennością eleganckiej damy, której życie całe schodzi na uganianiu się za strojami, wizytami, tańcami, na nieustannych sprzeczkach z głupim mężem. Kolega twój zapisał jej spokojny tryb życia, dietę nie podniecającą, więcej przechadzek i gimnastykę pokojową, która ma poniekąd zastąpić celową, twórczą pracę.

Jedna umiera, albowiem nigdy nie zaznała sytości i odpoczynku, druga niknie dzięki temu, że nie wiedziała przez całe życie, co to praca.

O ile należysz do tych biernych natur, które z lekkim sercem ze wszystkim się godzą, a wobec najsmutniejszych faktów poprzestają na czczych słowach i pocieszają się kuflem piwa — to naturalnie oswoisz się niebawem z tymi kontrastami i postarasz się wszelkimi sposobami stanąć w rzędzie uprzywilejowanych, aby nie znaleźć się jakoś wśród uciemżonych. Ale, jeżeli człowiekiem jesteś, jeśli na każde uczucie reagujesz czynem właściwym, jeżeli instynkt samozachowawczy nie zabił w tobie doszczętnie istoty myślącej — to powiesz, wyszedłszy z domu nędzy i cierpienia: „To niesprawiedliwie, tak dłużej być nie może! Nie leczyć choroby trzeba, lecz zapobiegać im. Nieco dostatku, więcej rozwoju umysłowego, a połowa chorób zniknie z oblicza ziemi. Precz z lekarstwami! Zacząć trzeba od powietrza, strawy, pracy nie wyczerpującej. Medycyna bez tych warunków — to tylko złudzenie i szalbierstwo!”

W takiej chwili zrozumiesz, czym jest socjalizm. Zapragniesz bliżej się z nim zapoznać, a jeżeli altruizm nie jest dla ciebie jedynie pustym dźwiękiem, i jeżeli zastosujesz ściśle metody przyrodnika do badania zagadnień społecznych to staniesz w naszych szeregach i będziesz wraz z nami kłaść podwaliny pod gmach rewolucji socjalnej.

Może się zdarzyć, że powiesz sobie: „Rzucę praktykę. Poświęcę się nauce, śladem fizyka, astronoma, chemika, oddam się tej bezgranicznej radości, płynącej z poznania tajników przyrody i rozwijania władz umysłowych“. Powiedzcie mi, proszę, czym się w takim razie różni uczony, zajmujący się nauką, od pijaka, który szuka w życiu tylko prymitywnych roz-

koszy i znajduje je w winie? Źródło radości uczonego daje radość silniejszą i trwalszą, to prawda, lecz w tym cała różnica! Obydwaj — uczony i pijak — widzą jeden i ten sam cel egoistyczny, zadowolenie osobiste. Powiesz mi na to, że nie pragniesz tego egoistycznego szczęścia. Przez oddanie się nauce chcesz być pożyteczny dla całej ludzkości; myśl ta będzie zawsze twą gwiazdą przewodnią w badaniach naukowych...Piękne złudzenie! Czyż nie pieścił go każdy z nas, stawiając pierwsze kroki na drodze pracy ściśle naukowej?

Lecz jeżeli istotnie pamiętasz o ludzkości, jeżeli uszczęśliwienie jej — to cel twych prac naukowych, to nie możesz uniknąć chwili, w której przyjdzie przeraźliwa świadomość, iż w społeczeństwie dzisiejszym nauka teoretyczna nie jest niczym innym, jak przedmiotem radosnych rozkoszy. Dla przeważnej części społeczeństwa niedostępna, służy wyłącznie ku osłodzie życia znikomej garstki wybranych.

Spójrzcie i obaczcie, że to już wiek minął od ustalenia przez naukę zdrowych zasad kosmogonicznych i policzcie tych, którzy je zgłębili, wypracowali w sobie pogląd krytyczny, naukowy na otaczający wszechświat. Niema ich nad kilka tysięcy, ginących wśród setek milionów, których umysł tonie w przesadach i zabobonach godnych ludzi dzikich, którzy są igraszką w rękach duchowieństwa.

Spójrzcie tylko, ile uczyniła nauka w kierunku sformułowania racjonalnych zasad higieny fizycznej i obyczajowej. Uczy nas ona, jak życie ułożyć, aby utrzymywać w dobrym stanie; ukazuje nam drogę do dobrobytu intelektualnego. A mimo wszystko cały ogrom tej pracy naukowej jest tylko martwą literą, nie przekracza progu pracowni uczonego. I dlatego to? Dlatego, że nauka istnieje dotychczas tylko dla uprzywilejowanych, że etyka moralności społecznej, dzieląca ludzi na kapitalistów i najemników, obraca wszelkie przepisy nauki, traktujące o poprawie warunków życia, w naigrywanie się z dziewięciu dziesiątych ludzkości.

Mógłbym ci przytoczyć wiele jeszcze przykładów na poparcie mego twierdzenia, lecz i sam je znajdziesz: wyjdź tylko z pracowni Fausta, obstawionej księgami o zakurzonych, nie przepuszczających światła dziennego oknach, i spójrz na wszystko, co się dokoła ciebie dzieje.

Dziś, w naszej epoce, nagromadzenie praw i odkryć naukowych nie jest rzeczą najważniejszą. My winniśmy rozpowszechniać, wprowadzać w życie te prawdy, które nauka już zdobyła, musimy uczynić je dobrem, dostępnym całemu ogółowi ludzi. Ku temu dążyć winniśmy, aby ludzkość cała była zdolna przyjąć je, aby nauka stała się podstawą życia, a nie była, jak dotychczas, przedmiotem radosnego zbytku. Wymaga tego sprawiedliwość.

Co więcej: leży to w samym interesie nauki. Tylko wówczas nauka postępuje, gdy nowe prawdy padają na podłoże, przygotowane do ich przyjęcia. Trzeba było trzech pokoleń, by nauka E. Darwina o zmienności gatunków dopiero z ust jego wnuka została przyjęta i uznana przez uczonych akademików, nie bez pewnego nacisku ze strony ogółu. Uczony, podobnie jak poeta i artysta — jest wytworem tego otoczenia, w którym się obraca.

Jeżeli przejmiesz się tymi wszystkimi myślami, to zrozumiesz, że przede wszystkim należy dokonać przewrotu całego ustroju współczesnego, który pozwala obfitować uczonym w prawdy naukowe, gdy jednocześnie wtrąca większą część ludzkości wy te mroki, w których żyła przed pięciu, dziesięciu wiekami; zmusza ich do losu niewolników i maszyn, niezdolnych przyswoić sobie zdobyte przez naukę prawdy. Tego dnia, kiedy przejmiesz się tą ideą szeroką, ludzką i głęboko naukową — porzucisz pragnienie zajęcia się oderwaną, czystą nauką. Ze wszystkich sił starać się będziesz zmienić cały istniejący ustrój, a jeżeli nie opuści cię bezinteresowność, kierująca poprzednio twymi badaniami naukowymi — to przejdiesz do obozu socjalistycznego. Uwolnisz się od różnych sofizmatów i staniesz w naszych szeregach. Powiesz: „dość już pracowałem dla uprzyjemnienia życia tych, którzy i tak dobrze żyją; poświęcę swą wiedzę, uzdolnienie i siły ku oswobodzeniu uciśnionych”! I bądź przekonany, że wtedy świadomość spełnionego obowiązku i harmonii między twymi uczuciami a czynami obudzi w was siły, których istnienia nawet nie przypuszczacie. W dzień, w którym dokona się przewrotu, nauka, która czerpać będzie nieprzebrane siły ze swobodnej, zbiorowej współpracy całej armii pracowników, wzbije się wspaniałym wzlotem, w porównaniu z którym dotychczasowe postępy okażą się jedynie ćwiczeniami uczniowskimi. Dzień ten niedaleki, chociażby się gniewali wasi pedagodzy.

Wtedy wolno będzie rozkoszować się nauką! Rozkosz ta będzie dostępna dla całej ludzkości!

2.

Powiedzmy, że kończysz wydział prawny i myślisz o zawodzie adwokata; naturalnie masz złudzenia co do swej przyszłej działalności; wychodzę z założenia, że jesteś człowiekiem uczciwym i z sercem; że nieobcy ci altruizm. Cóż może być bardziej szlachetnego, niż poświęcenie całego życia dla bezinteresownego zwalczania bezprawia, niż dążenie do tryumfu kodeksu, tego widomego wyrazu doskonałej sprawiedliwości! — tak myślisz i stawiasz pierwsze kroki w życiu z głęboką wiarą w siebie i w obrany zawód.

Lecz otwórzmy na chybił trafił kronikę sądową i posłuchajmy, co nam o tym powie praktyka życiowa. Oto bogaty obszarnik domaga się wyrzucenia ze swej ziemi włościanina dzierżawcy za niezapłacenie czynszu dzierżawnego. Z prawnego punktu widzenia słuszność sprawy nie ulega wątpliwości, ponieważ włościanin nie płaci, powinien się wynieść.

Lecz jeżeli głębiej wnikiemy w tę sprawę, to przyznamy, że obszarnik trwonił swe dochody na czcze rozrywki, a włościanin wciąż pracował. Obszarnik nie przyczynił się niczym do podniesienia wartości ziemi, a jeżeli wartość jej potroiliła się w ciągu półwiecza, to stało się to dzięki przeprowadzeniu gościńców, osuszeniu błot, uprawie odłogiem leżącego wygonu; natomiast włościanin, którego pracą przeważnie zaprowadzono te ulepszenia — wy-czerpał się, zabrnął w długi i nie może obecnie płacić obszarnikowi czynszu. Kodeks, który bierze zawsze w obronę posiadających, stoi naturalnie po stronie obszarnika. Lecz co na to powiesz ty, w kim złudy formalistyki prawnej nie zdążyły jeszcze zabić wrodzonego uczucia? Czy będziesz się domagał wyrzucenia włościanina, czy też zażadasz, aby zwrócono

temuż włościaninowi w zamian za jego trudy część dochodu, przyznanego obszarownikowi? Przecież sprawiedliwość wymaga tego właśnie zwrotu. Czy staniesz po stronie kodeksu przeciw sprawiedliwości, czy opowiesz się za sprawiedliwością wbrew kodeksowi?

A kogo weźmiesz w obronę na wypadek, gdy robotnik zerwie umowę z pracobiorcą bez uprzedniego wypowiedzenia na dwa tygodnie? Czy staniesz po stronie kodeksu, tj. w obronie kapitału, który wyzyskuje chwilę krytycznego położenia, aby bez skrupułu podnieść swe zyski (odsylam do kroniki sądowej) — czy po stronie przeciwnej, w obronie ginących z głodu robotników? Czy podejmiesz się obrony tej złudy, jaką jest domniemana „umowa wolna“?

...Czy też starać się będziesz wykazać, że niepodobna uważać za umowę dobrowolną — kontraktu, zawartego pomiędzy sytym a tym, kto za kawałek chleba sprzedaje swą pracę — czyli umowy zawartej między silnym a słabym?

Przytoczę inny jeszcze przykład. W Paryżu aresztowano pewnego człowieka za to, że z ławy rzeźnika ściągnął kęs mięsa. Okazało się, że był to robotnik bez pracy, którego rodzina już od czterech dni nie jadła. Wszyscy obecni błagali rzeźnika, aby go puścił, lecz poszkodowany oskarżył nieszczęśnika i domagał się tryumfu ustawy karnej. Biedaka skazano na sześciomiesięczne więzienie. Tak chciała ślepa Themis. Czyżby to było możliwe, iżby wobec takich faktów sumienie twe nie zaszemrało przeciw kodeksowi i społeczeństwu?

Czy będziesz, na przykład, domagał się zastosowania kodeksu względem nieszczęśnika, który od nikogo w życiu nie usłyszał dobrego słowa, który od maleńkiego dziecka doznawał jedynie upokorzeń, za to, że dla pięciu franków zabił swego sąsiada? Czy obstawać będziesz za karą śmierci, lub co gorsza, dwudziestoletniego więzienia dla tego przestępcy, a raczej chorego, skoro odpowiedzialność za jego zbrodnię ciąży na całym społeczeństwie?

Czy domagać się będziesz uwięzienia tkaczy, którzy w przystępie rozpaczki podpálili fabrykę? domagać się zesłania na kolonię karną tego młodzieńca, który targnął się na zbója w koronie, stojącego poza i ponad prawem? Czy rozstrzelania zbuntowanego ludu, który postanowił wznieść na barykadach czerwony sztandar przyszłości?

Nie — po tysiąckroć nie!

Jeżeli zdajesz sobie sprawę z tego, co widzisz dokoła siebie, a nie powtarzasz jedynie tego, czego cię uczono; jeżeli kodeks oczyścisz z wymysłów, którymi go omotano, aby ukryć źródło, z którego pochodzi, tj. wolę silniejszego — i jego cel, tj. uniewinnianie pęt, nakładanych na ludzkość w krwawym pochodzie dziejowym — to bezwarunkowo poweźmiesz głęboką wzgardę dla tego kodeksu. Zrozumiesz, że prawo pisane jest sprzeczne z prawem sumienia. Wyprzesz się tradycji i przyjdiesz do nas, pracować nad zgładzeniem wszelkiej niesprawiedliwości: gospodarczej, politycznej i społecznej.

A wtedy staniesz się socjalistą, będziesz rewolucjonistą.

A ty, młody inżynierze, który marzysz o poprawie doli robotniczej drogą udoskonalenia wytwórczości — czy wiesz, ile cię czeka rozczarowań? Bierzesz się z junacką energią do przeprowadzenia gościńca przez góry, gościńca, który wić się będzie nad przepaściami

i wrzynać w granitową opokę, aby połączyć dwa przez naturę oddzielone od siebie kraje. Skoro weźmiesz się do wykonania planu, będziesz musiał patrzeć jak w ciemnych tunelach ginąć będą całe gromady robotników, jak inni porzucać będą pracę z wyraźnymi oznakami suchot, i ze skąpym dorobkiem pieniężnym. Każdy metr tej drogi, dzięki zbrodniczemu skąpstwu kapitalistów, okupiony będzie ceną wielu istnień ludzkich. A kiedy już dokonasz dzieła, poznasz, że pracowałeś nad przeprowadzeniem dróg pod armaty wojsk zaborczych.

Poświęcisz swą młodość sprawie wynalazku, który ma ułatwić wytwórczość i po długich wysiłkach, po niezliczonych nocach bezsennych dojdiesz szczęśliwie do zamierzonego celu.

Cóż się wówczas okaże? Oto dziesięć, dwadzieścia tysięcy robotników zostanie bez pracy! Do wprawienia w ruch twej maszyny wystarczy kilka sił roboczych, przeważnie dzieci, zepchniętych do roli maszyn! Dzięki twemu odkryciu wzbogaci się trzech, czterech fabrykantów, ci będą „pili szampana pełnymi pucharami”. — Czyż o tym marzyłeś?

Badanie położenia klasy robotniczej doprowadza do wniosku, że szwaczka nic nie zyskała na wynalezieniu maszyny do szycia, że robotnicy zajęci przebijaniem tunelu Św. Gotarda masowo ginęli w niszczących warunkach pracy, mimo zastosowania najnowszego systemu ulepszonych narzędzi wiertniczych; że kamieniarz i wyrobnik cierpią pomimo wynalezienia dźwigarów Giffara, cierpią po dawnemu na brak pracy. Jeżeli w stosunku do zagadnień społecznych zachowasz tę bezstronność sądu, która cechowała twe postępy w wiedzy technicznej, to nieuniknienie dojść musisz do wniosku, że póki istnieje własność prywatna i płaca zarobkowa — dopóty każde nowe odkrycie, nawet chociażby do pewnego stopnia wpływało na poprawę bytu robotnika — utrudnia warunki pracy, czyni ją więcej wyjaławiającą ducha, zwiększa prawdopodobieństwo bezrobocia, naraża klasę pracującą na coraz cięższe kryzysy. Udoskonalenia techniczne przysparzają jedynie dochodu tym, którzy pędzą życie w nieustannym używaniu i próżniactwie.

Cóż tedy masz czynić?

Czy usypiać sumienie sofizmatami, a pewnego poranka pożegnać się z pięknymi marzeniami młodości i za cel obrać dojście do władania wszelkimi sposobami i środkami, dającymi prawo do uciech — słowem przejść do obozu wyzyskiwaczy? Albo też, jeżeli niezmartwiała do cna twa dusza, powiedzieć sobie: „Nie, teraz nie czas na nowe odkrycia! Teraz trzeba pracować nad przekształceniem współczesnego ustroju gospodarczego. Czy już zniesiona będzie własność prywatna, wówczas każde nowe udoskonalenie w dziedzinie przemysłu przynosić będzie korzyść całej ludzkości. Ta masa robocza, zepchnięta obecnie do rzędu maszyn — będzie wówczas wielkim zastępem istot myślących, które wniosą w dziedzinę wytwórczości swą inicjatywę, wzbogaconą przez badania teoretyczne i doświadczenia pracy ręcznej. Za jakich lat 50 technika osiągnie taki stopień doskonałości, o jakim teraz nawet marzyć nie mamy odwagi.

Co powiemy nauczycielowi szkolnemu, nie temu, który zawód swój uważa za przykre rzemiosło, nie — nauczycielowi z powołania, czującemu się najlepiej wśród gromady roz-

bawionych pustaków, którzy go otaczają, błyszcząc żywymi oczyma i wesołym śmiechem, gdy on marzy o wszczepieniu w swą gromadkę tych idei altruistycznych, które jego własnej przyświecały młodości?

Widzę cię często w smutku i znam tego przyczynę. Oto dziś ulubiony twój uczeń, malec bardzo wrażliwy, z przejęciem opowiadał legendę o Tellu. Jarzyły się jego oczy; zdawało się, że byłby gotów zabić wszystkich tyranów świata, z takim ogniem przytaczał słowa Schillera: „Nie przed wolnym — przed niewolnikiem Zadrżij, co rozbił kajdany“!

Lecz po powrocie do domu chłopczyk usłyszał surowe wyrzuty ojca, matki, wuja, za brak uszanowania dla pastora. Rodzice dowodzili mu dzień cały, jak konieczną jest rzeczą: „ostrożność, uległość zwierzchnikom, posłuszeństwo“, a jako następstwo wpływu rodziny było odłożenie na bok Schillera i zastąpienie go dziełem o „Sztuce urzędnika sobie życia“.

Wczoraj dopiero dowiedziałeś się, że niektórzy uczniowie twoi nieszczególnie się pokierowali: jeden marzy tylko o szlifach oficerskich, drugi, na usługach pracobiorcy, wyzykuje robotników. A ileż to świetnych nadziei przywiązywałeś do ich przyszłości. Jakież przepastne przeciwieństwo dzieli życie rzeczywiste od ideałów!

Dzisiaj już przewiduję, że za dwa lata, po wielu rozczarowaniach, odłożysz na bok ulubionych autorów i tak powiesz: „Zapewne, że Tell był ojcem-bohaterem, lecz bezwarunkowo był nienormalny. Poezja jest rzeczą bardzo piękną z punktu widzenia ciepłego kominka, po całodziennym nauczaniu o procencie składanym, lecz życie mało ma wspólnego z wierszami poetów, bujających ponad obłoki, zwłaszcza, gdy się oczekuje wizyty „pana inspektora“.

Zdarzyć się też może, że marzenia twej młodości staną się przekonaniem człowieka dojrzałego. Dążyć i starać się będziesz, aby rozległe, na zasadach altruizmu oparte, wykształcenie stało się wszystkich udziałem, a skoro się przekonasz, że w obecnym ustroju to niemożliwe, przyłożysz rękę do zburzania podwalin gmachu burżuazji. Wtedy, zwolniony ze służby, porzucisz szkołę i przyjdiesz do nas, z nami staniesz do pracy, aby przekonać ludzi starszych od siebie, lecz mniej doświadczonych, czym ludzkość być powinna, czym być może i ile życie ma powabu. Staniesz do pomocy socjalistom w pracy nad zupełnym przeobrażeniem społeczeństwa dzisiejszego; wspólnie z nimi dążyć będziesz do zaprowadzenia rzeczywistej równości, solidarności i wolności.

A ty, młody artysto, rzeźbiarzu, poeto czy muzyku, czyż nie czujesz, że brak ci owego świętego ognia, którym gorzeli twoi poprzednicy, czyż nie widzisz, że sztuka stała się banalną, że wszędzie panuje miernota? Czy mogłoby nawet być inaczej? Dzisiejszej twórczości brak owego zachwyty, który ogarniał twórców odrodzenia, gdy przed ich oczyma wstał z martwych świat starożytny, gdy zwrócili się do czystych źródeł odwiecznej przyrody. Sztuka nie uwieczniła jeszcze idei rewolucyjnych, a artyści dzisiejsi w braku jakiegokolwiek ideału — zachwycają się realizmem. Specjalizują się w fotograficznym oddawaniu kropel rosy na liściach roślin, w kopiowaniu mięśni krowy, w dokładnym opisie wierszem lub prozą wyziewów kanału lub uciech buduarowych wesołych kobietek.

Zapytasz, jak a na to rada. Jeżeli święty ogień, który w tobie winien gorzeć, tle je tylko jak węgielek, to czyn dalej tak, jak dotychczas, a zwyrodniałą sztukę postawisz na poziomie rzemiosła dekoratorskiego, z artysty uczynisz dostawcę felietonów dla jakiegoś piśmida lub libretta do Buffa. Tą zgubną drogą poszli już przeważnie twoi koledzy.

Za to, jeżeli twoje serce uderza zgodnie z sercem wszechczłowieczym, jeżeli jesteś poetą zdolnym wsłuchać się w tętno życia — to na widok ginącego z głodu ludu, trupów, napełniających kopalnie, ciał zniekształconych, leżących pokotem przed barykadami; na widok zesłańców, co idą ginąć za swe wierzenia w śniegach Sybiru lub na wybrzeżach wysp podzwrotnikowych — czy możesz pozostać biernym w chaosie wszechświatowym zmagania, wśród jęku zwyciężonych i orgii zwycięzców, wśród zaciętych starć między bohaterstwem a tchórzostwem, między polotem a przyziemnością.

Przejdiesz do obozu uciśnionych albowiem wiesz, że wszystko wielkie, piękne, — życie samo jest tam, gdzie wre walka o prawdę, o sprawiedliwość, o światło.

Może powie ktoś na to : „Cóż mam czynić, jeżeli czysta nauka — to jedynie miły zbytek, medycyna — to okłamywanie, prawo — niesprawiedliwością, udoskonalenia techniczne — narzędziem wyzysku, praca nauczycielska — obłudą, a sztuka bez rewolucyjnego podkładu — zwyrodnieniem?”

„Masz tedy, — odpowiem na to — jąć się wspólnej, wdzięcznej pracy; pracy, która sprawi, iż czyny twoje będą w zgodzie z sumieniem, pracy, która pociąga jeno natury szlachetne a silne“

Cóż to za praca? — Zaraz o tym powiem.

3.

Albo postępować zawsze wbrew sumieniu i zdobyć się na podły okrzyk: „Niechaj ginie ludzkość, bylebym ja mógł używać i lubować się wszelkimi rozkoszami życia, dopóki głupi lud nie upomina się o swoje prawa“. Albo też stanąć w szeregach socjalistycznych i wspólnie pracować nad zasadniczym przekształceniem ustroju obecnego. Oto do czego zmierza nieuniknienie nasze rozważanie. Oto logiczny wniosek, do którego dojść musi każdy człowiek myślący, jeżeli tylko uczciwie zdaje sobie sprawę tego, co go otacza, jeżeli umie uwolnić się z pęt sofizmatów, które weń wszczepił burżuazyjny system wychowania i uprzedzenia panujące w otoczeniu najbliższym.

Gdy o tern pomyślicie, narzuca się wam pytanie: „Co czynić“?

Na odpowiedź nie będziecie długo czekali: przyjdzie sama.

Porzućcie to środowisko, w którym urodziliście się, i skąd patrzy się na lud, jak na sta- do bezrozumne — a idźcie w ten lud z wiarą weń, z silną wolą niesienia mu pomocy. Tam znajdzie się dla was praca. Wówczas przekonacie się, że wszędzie: tak we Francji jak w Niemczech, we Włoszech, jak w Stanach Zjednoczonych — wszędzie, gdzie ludzkość dzie- li się na uprzywilejowanych i uciśnionych, w łonie klasy robotniczej rozwija się potężna

praca, zdążająca ku obaleniu niewolnictwa, narzuconego przez feudalizm kapitalistyczny, ku wzniesieniu nowej budowy społecznej na podwalinach sprawiedliwości i równości. Lud nie zadawała się już obecnie rozdzierającymi serce pieśniami, w których wyrażała się dola niewolnika XVIII stulecia. Dziś lud stanowczo dąży do wyzwolenia, z całym poczuciem własnej siły, nie cofa się przed żadną przeszkodą. Myśl jego nieustannie pracuje nad wytworzeniem takiej formy życia, która by zapewniała wszystkim szczęście, a nie wyrodziła się w klątwę dla trzech czwartych ludzkości. Lud mierzy się z najzawilszymi sprawami społecznymi, pracuje nad ich rozwikłaniem, a przy tej pracy kieruje się zdrowym rozsądkiem, darem spostrzegawczym i ważkim doświadczeniem.

Lud organizuje się w związki oparte na samopomocy, które porozumiewają się z robotnikami innych krajów, i skuteczniej niż najwymowniejsi prorocy filantropii przygotowuje nadejście dnia powszechnego pokoju — dnia, w którym wojny staną się niemożliwe. Aby wiedzieć, co czynią jego bracia i porozumiewać się z nimi — lud utrzymuje, swą prasę robotniczą, ale kosztem jakich to ofiar, jakich wyrzeczeń i wysiłków! Wreszcie — gdy wybije godzina — lud dźwiga się, powstaje i, zalewając krwią własne barykady, idzie w bój o wolność i prawa; skoro je już wywalczy, kto wie, czy klasy posiadające i rządzące nie potrafią obrócić ich znowu ostrzem przeciwko pracującym, czy nie przekują ich w przywileje dla siebie.

Ileż to nieustannych a wytrwałych wysiłków! Jakaż to niezmierzona walka! Jaka olbrzymia praca, praca, którą trzeba ciągle przerywać, aby uzupełniać szeregi, zdziesiątkowane kulami i kartaczami; przerywać po to, by zastąpić zbiegów, którzy nie wytrzymali trudu walki i prześladowań; niekiedy zaś po to, by powrócić do teoretycznych studiów społecznych, przerwanych wskutek olbrzymich strat w pracownikach. Redaktorami gazet dla ludu pracującego są jednostki, zmuszone ujmować sobie snu i strawy, byle tylko zdobyć jakieś okruszki wiedzy! Koszty agitacji spadają na barki biedaków, oddających na ten cel ostatni grosz, a wszystko to pod grozą nieustannego strachu, że tą ofiarnością mogą doprowadzić własną rodzinę do ostatecznej nędzy, jeśli pracobiorcy nie spodoba się, że „jego robotnik, jego niewolnik — jest socjalistą“ . Wiecie już tedy, co was czeka u wstępu pracy wśród ludu.

Ileż to razy, wśród zmagających bez końca, padając pod brzmieniem wydarzeń, zadawał sobie lud następujące pytanie: Gdzież jest ta młodzież, kształcona na nasz rachunek, żywiona i odziewana naszym kosztem przez czas trwania nauki? Ta młodzież, dla której wznosiliśmy domy, akademie, muzea, nie rozprostowując nigdy grzbietu, z wiecznie pustym żołądkiem; dla której myśmy drukowali w ciężkim mozole księgi, dla nas niedostępne? Gdzież profesorowie, owi pionierzy nauk wyzwolonych, w których pojęciu ludzkość nie warta tyle, co rzadka odmiana gąsienic? Gdzież ci ludzie, którzy wciąż krzyczą o wolności, a nie decydują się nigdy stanąć w obronie naszej, rzekomo przez siebie głoszonej, wolności? Gdzież ci pisarze, malarze, poeci, owa obłudna banda, która ze łzami w oczach mówi o ludzie, a nigdy nie próbuje dopomóc mu w ciężkiej walce?

Jedni poprzestają na płochliwej obojętności, inni, liczniejsi, gardzą ludem, „bydłem“ i gotowi zgnieść go, gdyby tylko poważył tknąć ich przywilejów. Zdarzy się co prawda czasem jakiś junak, marzący o szczęku oręża i barykadach, spragniony silnych wrażeń, lecz niech no się przekona, jak uciążliwa droga; wiedzie ku barykadom, niech dowie się, że cel

jego, wieniec laurowy, gęsto będzie przewijany cierniami — a wyrzeknie się walki o wyzwolenie ludu. Będzie to zazwyczaj jednostka ambitna, która pokusi się wyzyskać położenie pracującego ludu dla celów osobistych, a z chwilą, gdy lud domagać się od niego będzie wprowadzenia w życie głoszonych zasad — on pierwszy rzuci nań kamieniem potępienia. Będzie on nawet zdolny skierować lufy armat na ten „tłum nikczemny“, jeżeli ten odważy się podnieść głowę, nie czekając na sygnał ambitnego junaka.

Dodajcie do tego bezmyślne natrząsanie się nad walką o wyzwolenie klasy pracującej i wyniosłą dlań pogardę, przeważającą w naszym społeczeństwie, a będziecie mieli dokładny obraz tego, co obecnie daje młodzież burżuazyjna ludowi, czym dopomaga mu w przeprowadzeniu rewolucji społecznej.

I zapytacież jeszcze: „Co czynić?”

Co czynić obecnie, gdy nic jeszcze nie zrobione, gdy nawet całej armii sił młodych, chętnych ofiarować zdolności, energię i talenty — nie starczyłoby na to, by ludowi dopomóc w dokonaniu olbrzymiego dzieła? Wy, zwolennicy czystej nauki, którzy przejęliście się zasadami socjalizmu i zrozumieli znaczenie zbliżającej się rewolucji — czyż wy tego nie widzicie, że całą waszą naukę zastąpić muszą nowe, zgodne z życiem zasady, że i w waszej dziedzinie konieczna jest rewolucja, wybiegająca daleko poza przewrót w prądach naukowych wieku XVIII? Czyż nie zdajecie sobie sprawy z tego, że wykład historii, tak jak się ją dziś naucza — to bajki o wielkości monarchów, dzieje wodzów i parlamentów, że należy zastąpić je historią ludu, dziejami rewolucji ludzkości? Że ekonomia społeczna dzisiejsza, która bierze w obronę wyzysk kapitalistyczny, musi zarówno w założeniu jak i w niezliczonych komentarzach ulec zmianie? Że rewizji i zmianie ulec muszą: antropologia, socjologia i etyka, że nawet nauki przyrodnicze wymagają nowego oświecenia, w którym i sposób pojmowania zjawisk przyrody i metoda wyjaśniania ich będą całkowicie zmienione? Cóż, czy za mało pracy przed wami? Wiedzę waszą i siły wasze oddajcie w służbę nowej nauce. Przede wszystkim zaś żelazną ścisłością logiczną dopomóżcie nam obalić odwieczne przesady, utworzyć syntetycznie podstawy organizacji udoskonalonej; nauczcie nas formułować nasze przekonania z tą niezachwianą pewnością, jaka przystoi naukom ścisłym; wskażcie swoim przykładem, jak prawdziwie nieść życie w ofierze.

Wy, doktorzy, których ciężkie doświadczenia zmusiły do zrozumienia socjalizmu, powtarzajcie nam dzień w dzień, że ludzkość wyradza się, że zginie, jeżeli warunki życia i pracy nie ulegną zmianie. Że wasze leki są bezsilne, dopóki 99% ludzkości marnieje w warunkach bytu, sprzecznych zupełnie z nakazami medycyny, że należy wyrwać z korzeniem same przyczyny chorób, że są na to sposoby. Ujmijcie za skalpel, pewną ręką dokonajcie sekcji na chylącym się ku rozkładowi społeczeństwie dzisiejszym i dowiedźcie nam, że racjonalne życie nie jest nieosiągalną fikcją, że nie należy się ociągać z amputacją zgangrenowanego członka, jeżeli zagraża życiu całego organizmu. Wy zaś, którzy przemysłowacie nad sposobami zastosowania nauki do wytwórczości technicznej — podzielcie się z nami szczerze wynikami waszej pracy. Powiedzcie temu, kto nie ma odwagi zerwać z ustrojem

dzisiejszym, ile zarodków nowych odkryć tkwi w wiedzy społecznej, czym stać by się mógł przemysł przy racjonalnych, sprawiedliwych warunkach pracy i do jak ich dzieł człowiek byłby zdolny, gdyby nie ustawał w doskonaleniu metod wytwórczości. Intuicję i zmysł praktyczny nam poświęćcie, talent organizatorski oddajcie na usługi rzeszy pracujących, a nie wyzyskiwaczy.

Wy zaś, poeci, malarze, rzeźbiarze, muzycy, zdolni zrozumieć, czym jest wasze powołanie, jakie są zadania sztuki, złóżcie pióro, pędzel, długo na ołtarzu obrazach, przykuwających rysunkach, porywających dźwiękach— tytaniczne zapasy ludu z gnębicielami, tchnijcie w serca młodzieży dzisiejszej bodaj część tego ognia rewolucyjnego, który ogarniał naszych przodków, powiedzcie kobiecie, jak piękną i wzniosłą będzie działalność jej męża, gdy życie swe odda dziełu społecznego wyzwolenia. Przedstawcie społeczeństwu w jaskrawych barwach całą potworność życia obecnego, zmuszcie je do zastanowienia się nad przyczynami tej potworności.

Odmalujcie życie, jakie by było, gdyby się nie trzeba co krok potykać o nieprawość i nikczemność tego ustroju społecznego.

Słowem — wy wszyscy, którzy chlubicie się wiedzą i talentem, jeżeli nie zamarło w was do cna ludzkie uczucie — obowiązkiem waszym pracować ku pożytkowi poniżonych i pokrzywdzonych. Brak im was, oni na was czekają. Zwróćcie się do nich, nie jak o nauczyciele, lecz jako towarzysze broni; nie po to, aby kierować nimi, lecz by czerpać natchnienie w nowym dla siebie środowisku; nie pouczać, lecz wchłaniać siebie zew mas, przewidywać i wypowiadać ich dążenia. Stańcie do tej pracy z młodzieńczym zapałem, starajcie się w czyn zamienić te prawdy, którymi lud was natchnął.

Wtedy, i tylko wtedy żyć będziecie życiem sprawiedliwym w całym tego słowa znaczeniu. Każde wasze usiłowanie w tym kierunku obfitować będzie w bogate wyniki; a harmonia, która nastąpi wówczas między waszymi czynami i nakazem sumienia — zbudzi w was siły, jak ich istnienia nie przeczuwacie dotychczas. Cóż może być wznioślejszego nad bój w imię prawdy, sprawiedliwości, równości, bój ręka w rękę z ludem roboczym?

4.

Przekonywałem młodzież klas posiadających w trzech długich rozdziałach, że jeżeli jest śmiała i szczerą, to z dylematem, przed którym ją, życie postawi, upora się w ten sposób, że wstąpi w szeregi socjalistyczne i pracować będzie w imię rewolucji socjalnej. Przecież to takie proste! A jednak — ileż to trzeba zburzyć przesądów, ile obalić sofizmatów i uprzedzeń, mówiąc o tej sprawie z młodzieżą sfer burżuazyjnych.

Łatwiej przyjdzie mi porozumieć się z tobą, młodzieży z ludu. Życie skłania was samo do tego, byście zostali socjalistami, jeżeli rozpatrujecie się krytycznie w tym, co was otacza. Wszakże to lud wytworzył współczesny socjalizm. Myśliciele, pochodzący z burżuazji, przyoblekli go jeno w szatę formuły naukowej, dali mu podstawy filozoficzne, lecz istotne zasady socjalizmu są tworem myśli ludu pracującego. A czyż tonie sam lud, skupiony w organizacjach robotniczych wypracował racjonalny program Międzynarodówki, który

stanowi główną naszą siłę? Pisarze współdziałający przy jego ułożeniu, kształtowali jedynie te myśli i żądania, które widzieli w łonie klasy pracującej. Należać do klasy robotniczej, a nie poświęcić się sprawie socjalistycznej — to znaczy działać wbrew własnym interesom, zaprzeczać podstawy własnego bytu i swego posłannictwa historycznego.

Czy pamiętasz te czasy, kiedy to jeszcze dzieckiem będąc, wybiegałeś w chłodny dzień, bawić się w ciemnym zaułku? Przez lichutką odzież mróz na wskroś cię przenikał, a nogi przemakały w podartych bucietach. Już wówczas, przyglądając się zdała wypasionymi bogato odzianym dzieciom, wiedziałeś doskonale, że ty i twoi koledzy stoicie wyżej rozumem, energią, samodzielnością od tamtych, z góry na was spoglądających, elegancików. Lecz podczas kiedy tobie kazano pracować po dwanaście godzin na dobę w brudnym warsztacie, gdzie przy pilnowaniu równomiernego ruchu maszyny — sam stawałeś się maszyną, ci wybrańcy losu nabywali naukę w szkołach, gimnazjach, uniwersytetach. Dzisiaj zaś te dawne dzieci, mniej od ciebie uzdolnione, lecz wyżej wykształcone, zostały twymi chlebowcami i używać będą wszelkich uciech życia, wszystkich owoców cywilizacji.

A ty? Czego się możesz od życia spodziewać?

Mieszkasz w izbie zimnej i wilgotnej, w której gnieździ się 5— 6 osób; żywisz się tylko chlebem i kartoflami i jakąś czarną lurą, zwaną kawą. I czy masz czas pomyśleć o czymkolwiek, co by nie było troską o to, czy starczy na czarny chleb i ciemny kąt?

Czy i ty masz pędzić tę marną egzystencję, jaką wlekli przez lat 30—40 ojciec twój i matka; czyż i ty całe życie po to masz tylko pracować, by umożliwić nielicznym wybrancom korzystanie z dobrobytu, nauki, sztuki, a samemu kłopotać się nieustannie tylko o kawałek chleba? Czy i twoim ma być losem wyrzeczenie się wszystkiego, co życie czyni pięknym, aby tylko zapewnić pierwszeństwo garstce próżniaków? Czyż i ty masz pracować wiecznie, aż do utraty sił i zaznać w zamian jedynie biedy, a nawet i nędzy w czas bezrobocia?

Zdarzyć się może, że pogodzisz się z losem i nie widząc sposobu poprawienia sobie doli, powiesz: „Całe pokolenia znosiły tak i los i ja także muszę go znosić, bo nie mam siły buntowania się przeciwko temu. A zatem będę dalej pracował, losu nie odmienię, co ma być to będzie”!

Niechże i tak będzie — poczekaj, aż życie samo nauczy cię rozumu.

Nadejdzie dzień strasznego kryzysu, który zmiecie od razu całą gałąź przemysłu, a tysiące robotników pozbawi zarobku. Rodziny ich będą ginąć z głodu. Ty będziesz naturalnie ze wszystkich sił walczyć przeciwko tej biedzie. Lecz doczekasz niebawem, że żona twoja, dziecko twoje rozchorują się z niedostatku, nikną w twych oczach z braku żywności i opieki, schną powoli i cicho zamierają w ciemnym kącie. A życie, zgoła obojętne na te ofiary, kipi w bogatych, pełnych słońca dzielnicach wielkiego miasta, niosąc źródło rozkoszy i radości ulubieńcom losu. Wtedy zrozumiesz całą nikczemność ustroju obecnego, zastanowisz się nad przyczynami kryzysów i nędzy, pojmiesz cały ogrom niesprawiedliwości,

która tysiące ludzi wydaje w ręce kilku chciwych kapitalistów, trwoniących całe życie w próżniactwie. Wtedy przyznasz słusność socjalistom, którzy ci mówią o konieczności zupełnego, sięgającego podstaw, przekształcenia dzisiejszego ustroju społecznego.

Kiedy pracobiorca zmniejszy ci zarobek, aby nie wydać tych kilku groszy, którymi zakręglić chce fortunę — a ty spróbujesz zaprotestować, on ci z góry odpowie: „Jeżeli nie chcesz pracować za tę cenę, możesz żyć powietrzem!”

Wtedy to zrozumiesz, że twój pracobiorca nie tylko chce cię odrzeć ze skóry, lecz uważa cię za istotę niższego rzędu; nie dość mu, że dzięki posiadanemu kapitałowi — materialnie trzyma cię w szponach — chciałby pod każdym względem wziąć cię w niewolę. Wówczas — albo poddasz się i wyrzekniesz ludzkiej godności, w milczeniu znosić będziesz każde upokorzenie; albo też krew uderzy ci do głowy, nabierzesz wstrętu do pracy, zbuntujesz się, a wydany przez pracobiorcę zrozumiesz, że mają słusność socjaliści, mówiąc: „Powstań, powstań przeciwko niewoli ekonomicznej, temu źródłu wszelkiej niedoli!”

Staniesz wtedy w szeregach socjalistycznych, będziesz z nami razem zwalczał wszelką niewolę: ekonomiczną, polityczną i społeczną.

Pewnego dnia dowiesz się o losie, jak i spotkał młodą dziewczynę, którą gorąco pokochałeś za otwarte, szlachetne wejrzenie, za zgrabną postać i ożywioną rozmowę. Oto po wielu latach głodu i nędzy postanowiła opuścić wieś i udać się do miasta na zarobek; wiedziała, jak ciężka jest walka o byt, lecz ufała, że uczciwie zapracuje na kawałek chleba. W mieście zaczął się do niej umizgać zamożny młodzieniec, opętał ją namową — oddała mu się z całą namiętnością czystej, młodej duszy. Po roku biedna dziewczyna znalazła się na bruku z dzieckiem. Nie upadła na duchu, dalej walczyła, lecz nie zniosła nędzy i cierpienia; umarła w szpitalu... Co wtedy zrobisz? Czy pocieszysz się marnymi słowami: „Nie pierwsza ona i nie ostatnia “ — i udasz się z kolegami do szynku, gdzie nieprzystojnym słowami będziesz, ubliżał pamięci nieszczęśliwej dziewczyny? Czy też, wzburzony do głębi duszy będziesz szukał niegodziwego uwodziciela i pomsty za zbrodnię? W każdym razie zastanowisz się nad przyczynami podobnych faktów, co dnia się powtarzających, i zrozumiesz, że z tego położenia niema wyjścia, dopóki społeczeństwo rozpada się na uciśnionych pracowników i leniwych sybarytów z bydlęcymi skłonnościami. Przekonasz się, że wyrównać tę przepaść jest rzeczą konieczną i staniesz w szeregach socjalistów.

A wy, kobiety z ludu, czy możecie patrzeć obojętnie na to co się dzieje? Czy gładząc jasną główkę czule przytulonego dziecięcia, nie pomyślałyście o losie, jak je nieuchronnie czeka przy dzisiejszym ustroju społecznym?

Czy chcecie, aby synowie wasi marnieli podobnie ojcom, całe życie, spędzając w trosce o kawałek chleba, pozbawieni wszelkiej uciechy prócz szynku? Czy chcecie, aby wasz syn i mąż byli zawsze we władzy pierwszego lepszego, któremu ojciec pozostawił kapitał, ten środek wyzysku? Czy zgodzicie się na to, aby wasi najbliżsi byli żerem armatnim, niewolnikami kapitalistów, nawozem, użyźniającym pola bogaczy? Nie, po tysiąckroć nie!

Wiem, jak byliście przejęte, gdy wasi mężowie odważnie rozpoczęli strajk , a potem przyjęli pokornie poniżające warunki, podyktowane nadętym tonem przez opasłego burżua! Wiem o tym, że zachwycaliście się tymi kobietami, które podczas powstań ludowych szły w pierwszym szeregu i wystawiały piersi na bagnety żołnierzy! Z jaką to czcią, z jaką dumą powtarzacie imię kobiety, która strzeliła do despoty za to, iż poważyc się znieważyć uwięzionego socjalistę. Wiem, z jakim wzruszeniem czytałyście o odwadze kobiet, które pod gradem kul stanęły na ulicach Paryża i zagrzewały mężów do bohaterskich czynów. Kobiety współczesne, połączycie się z tymi, którzy pracują nad wywalczeniem lepszej przyszłości.

Uczciwi młodzieńcy, włościanie, robotnicy, urzędnicy, żołnierze, wy wszyscy zrozumiecie wasze prawa i przyjdziecie do nas. Przyjdziecie pomagać waszym braciom, prostować ścieżki przed pochodem rewolucji, która zniesie niewolnictwo, obali stare tradycje, otwori nowe widnokreśli przed człowiekiem, da wolność prawdziwą, prawdziwą równość, da wszystkim pracę, wszystkim udostępni korzystanie z owoców pracy i utrwali normalne, szczęśliwe życie!

Nikt nam wówczas nie powie, że jesteśmy maleńką garstką, niezdolną osiągnąć zamierzonych celów.

Policzmy, ilu nas, ofiar niesprawiedliwości...

Chłopi!... Nas, którzy pracujemy na innych, poprzestajemy na owsie, a pszenicę zostawiamy panu, cale miliony, stanowimy przeważającą większość ludności.

Robotnicy!... Nas, chodzących w łachmanach, a wyrabiających jedwabie i aksamity dla bogaczy, także niemało; z chwilą, gdy gwizdek fabryczny daje nam krótką chwilę odpoczynku, zalewamy, na podobieństwo burzliwego morza, ulice i place miast wielkich.

Cierpiący i uciśnieni, jesteśmy groźną siłą, oceanem zdolnym wszystko zatopić. Wystarczy, abyśmy chcieli, a w jednej chwili wywalczymy szczęście całej ludzkości.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Piotr Kropotkin
Do młodzieży
1880

Skolektywizowano 21.09.2020 z <https://rcin.org.pl/>

pl.anarchistlibraries.net